

A może by tak bez szkoły?

Francuz André Stern, (rocznik 1971)*, ma kilka zawodów, zna biegle pięć języków i jest autorem głośnej na Zachodzie książki „Nigdy nie chodziłem do szkoły”. „Ani godziny?” — pytają go wszyscy, z którymi się styka. „Ani minuty! Ani nawet sekundy!” — odpowiada.

Mamy wrzesień i wszystkie polskie dzieci w wieku szkolnym — chciały czy nie chciały - zasiadły w szkolnych ławkach. Jak co roku, jak zawsze. No, prawie zawsze... Bo przecież obowiązek — i przywilej — powszechnego nauczania nie jest znowu aż taki stary. Ale odkąd jest, nie ma od niego odwołania. Przed uczniami 10 miesięcy nauki, cześć pieśni. Przedtem był powszechny analfabetyzm.

Tymczasem na tzw. szeroko pojętym Zachodzie coraz goręcej debatuje się o sensowności posyłania dzieci do szkół i choć trudno sobie wyobrazić, że państwa nagle pozamykają szkoły i rozpuszczą wszystkie dzieci do domów, dyskusja zatacza coraz szersze kręgi. André Stern i jego młodsza siostra Eléonore służą tu za pozytywny przykład.

Ich rodzice postanowili zajmować się swoimi dziećmi sami, kształcić je zgodnie z ich aktualnymi zainteresowaniami, obserwować jak się rozwijają, dać im dzieciństwo bez stopni, stresu, szkolnej dyscypliny, lęku przed nauczycielami, konkurencji ze szkolnymi kolegami. Dziś André Stern opowiada na autorskich spotkaniach co robił w czasie, gdy inne dzieci uczyły się w szkołach.

Też się uczył. Tyle że inaczej. Uczył się tego, czego w danym momencie chciał się uczyć. Jasne, zripostują sceptycy, uczył się tego, czego chciał, czyli niczego. Otóż nie! Odkrywał w sobie ciekawość świata, chęć do nauki, różne pasje. A rodzice wspierali go w tym, posyłali na kursy, wyszukiwali mistrzów danej dziedziny, żeby ich dziecko miało od kogo się uczyć, pozwalali godzinami zajmować się danym zagadnieniem.

Szwajcar Olivier Keller wyszukiwał rodziny, w których dzieci świadomie nie były posyłane do szkół i z wywiadów z nimi powstała niezwykła książka pod tytułem „Bo moje życie to szkoła”. Owszem, trzeba wyraźnie podkreślić, że chodzi o dzieci, których rodzice z całym rozmysłem wzięli na siebie trud — i radość — kierowania ich edukacją, rozwojem, dorosleniem... André jest jednym z bohaterów tej książki.

Kilka lat temu takich dzieci było w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Szwajcarii, Austrii, Japonii czy Australii około 2 miliony. Tendencja jest wzrostowa. Innymi słowy coraz więcej rodziców dziękuje państwu za miejsce w szkole dla ich dziecka. Dlaczego?

Dlaczego??? A czy pamiętacie siebie z czasów szkolnych? Czy każdy z was cieszył się na początek roku szkolnego? Może część tak, ale dlaczego świat ma być miły tylko dla części dzieci? Ludzie są różni i to już od dziecka. Przypomnijmy sobie chociażby program „Duże dzieci” prowadzony przez Wojciecha Manna. Co za różnorodność. Temperamentów, charakterów, poglądów...

Tak, poglądów. Dzieci też już mają swoje widzenia świata. Różne. Szkoła niekoniecznie dobrze robi, jeśli próbuje je wszystkie zgłajszaltować. Tak było dobrze w systemach totalitarnych. Dla systemów. Nie dla dzieci. Poza tym szkoła zrównuje dzieci wiekowo i pakuje do jednej klasy, ale dzieci są dokładnie tak samo najróżniejsze, jak ludzie dorośli, którzy z tych dzieci wyrosną. Czy kontaktowanie się tylko i wyłącznie ze swoim rocznikiem w życiu dorosłym byłoby satysfakcjonujące? Ależ skąd!

A co mówi André Stern na ten temat? Jeśli wtlacza się dzieci w określoną kategorię, tu: wiekową — i tak się je traktuje — to jasne jest, że się je od innych kategorii odseparowuje. Dziecko ma wprawdzie kontakt z innymi dziećmi, ale tylko w sztucznie zarysowanych ramach. Z równolatkami. W toczącej się obecnie w Polsce dyskusji, czy postać dziecko już w szóstym roku życia do szkoły, czy może dopiero w siódmym, odpowiedź jest prosta, nie wiadomo. Niektórym to nie zaszkodzi, niektórym zaszkodzi trochę a niektórym bardzo.

Spójrzmy głębiej. Ludzie to są takie istoty, które uczą się jedne od drugich. Młodsze od starszych. Dzieci od rodziców. Ale kategoryzacja wiekowa w szkole przenosi się do domów i dzieli również starsze i młodsze rodzeństwo. Pamiętamy przecież, że w szkole klasy starsze gardzą klasami młodszymi, klasy młodsze płaszczą się przed starszymi. Zdrowa hierarchia? A jeżeli niezdrowa?!

Dziecko widzi, że zhierarchizowany świat polega na gnębieniu młodszych, gnębi i ono nie reflektując tego, że samo było i jest gnębione. Szkoła jest takim miejscem, w którym dziecko uczy się, że nie ma litości dla młodszych, mniejszych, słabszych, nieśmiały...

Ktoś powie, ależ uczy się funkcjonować w naturalnie zhierarchizowanym świecie, uczy się rywalizacji, utrzymywania swojej pozycji, wzmacnia się. Jasne! Jeśli jest w górnych partiach tej hierarchii. Ale co, jeżeli jest i pozostaje na dole? Może jest anemicznym, cichym, skromnym młodym człowiekiem o poetyckiej duszy? I w dorosłym życiu napisze, przez jakie katorgi przechodził w szkole?

Zresztą wcale nie musiał cierpieć katuszy. Wystarczy, że stracił dużo czasu z okresu, w którym jako dziecko był chłonny na wiedzę jak gąbka, ale niekoniecznie na tę, którą usiłowała wbijać mu do głowy szkoła, zaś na tę pozaszkolną brakowało czasu, lub odbywało się to kosztem czasu, który przydałby się na spędzenie go z rodzicami?

I co, jeżeli rodzice sprawę edukacji dziecka pozostawiają całkowicie szkole, a sami ograniczają się do karmienia, ubierania i zapewnienia miejsca do spania swojej progeniturze, co, zważywszy ile czasu poświęca się na pracę na dobra konsumpcyjne i na ich konsumpcję, jest zjawiskiem coraz powszechniejszym?

Więc jeszcze jeden aspekt. Dziecko uczy się przez naśladowanie o wiele więcej, niż przez wkuwanie. Tak naprawdę, to przede wszystkim powtarza bezwiednie zaobserwowane. Obserwuje gonitwę dorosłych w konsumpcyjnym świecie i samo takie się staje. I to jest to, czego dziecko uczy się tak naprawdę, cała reszta, to szkolna wiedza, którą i tak w dużej mierze zapomni. Jasne, nie zapomni sztuki pisania, czytania, liczenia, nie będzie analfabetą, ale do tego nie trzeba aż szkoły, tego można nauczyć się w domu. I jeszcze dużo, dużo więcej. Jeśli tylko rodzice o to zadbają. Tak jak rodzice André.

Dodajmy, że rodzice André wcale nie wynieśli jakichś szczególnie złych doświadczeń ze swoich szkół. Wręcz przeciwnie, byli bardzo dobrymi uczniami. Na dodatek czego sami zawodowo zajmowali się całe życie uczeniem dzieci. Ojciec uczył dzieci rysunku w założonej przez siebie pracowni malarskiej w Paryżu, matka, po studiach literatury, uczyła dzieci w przedszkolu. Mieli więc doświadczenia pedagogiczne i szereg cennych spostrzeżeń. I właśnie dlatego stwierdzili, że potrafią pokierować edukacją swoich dzieci lepiej niż jakakolwiek szkoła.

Faktem jest, że André nauczył się płynnie czytać i pisać dopiero w wieku 10 lat. Wcześniej nie wykazywał specjalnego zainteresowania czytaniem, a rodzice nie zmuszali go do tego. Uczył się wielu innych rzeczy. Gdy w końcu doszedł i do nauki czytania, bardzo szybko sięgnął po lektury z bogatej biblioteki swoich rodziców. Nie rozróżniał też zabawy od nauki (tak jak dziś nie rozróżnia pracy od czasu wolnego). Jego dzień wypełniony był różnymi zajęciami w domu i poza domem. Część dnia była improwizowana, spontaniczna, część regularna, zaplanowana. Zawsze jednak robił to, na co miał w danym okresie życia ochotę.

W wieku 12 lat miał tydzień wypełniony takimi zajęciami jak: malowanie z ojcem w plenerze, 2 do 3 godzin metaloplastyki, 4 godziny fotografii (technik fotografowania i obróbki zdjęć w laboratorium), 2 razy po 2 godziny lekcji tańca, 2 godziny wschodniej sztuki walki Kalaripayat (polegającej na sztuce koncentracji), wtedy też uczęszczał na kurs tkacki i kurs garncarstwa, intensywnie uczył się algebry, oraz, proszę bardzo, chodził do Collège de France na wykłady z egiptologii, mediewistyki i socjologii...

Robił więc różne rzeczy naraz, ale zwykle jedną przez dłuższy okres czasu intensywniej niż wszystko inne. Jeśli więc miał okres zajmowania się czytaniem jakiegoś wybranego autora, to czytał wszystko łącznie z biografiami, opracowaniami itd. itp. Tak mu poszło z Proustem, z Camusem i innymi. Języka niemieckiego nauczył się w cztery

miesiące forsownej nauki, a gdy poczuł się pewnie, zaczął czytać niemiecką literaturę w oryginale. Teraz sam daje w niemieckojęzycznych krajach wykłady o nauce bez szkół.

Od maleńkości jego życie wypełniała muzyka. Ale bynajmniej nie w tle. Gdy zajmowali się z ojcem muzyką mogło to trwać i po 8 godzin dziennie. Wkrótce André miał swoje ulubione utwory, które potrafił rozpoznawać po kilku nutach. Słuchanie muzyki połączone z czytaniem biografii muzyków do dziś uważa za najszcześniejsze chwile swojego dzieciństwa.

Kiedy zaczął się uczyć gry na gitarze, ćwiczył po parę godzin dziennie. Nauczył się też sztuki budowania gitar, dziś gra na dziesięciostrunowej gitarze własnoręcznie przerobionej z sześciostrunowej. Sam komponuje swoje utwory.

Gdy zapytać go, kim jest z zawodu, odpowiada, że ma różne zawody, które uprawia naprzemiennie. Jest gitarzystą, kompozytorem, lutnikiem. Jest też informatykiem, fotografem, dziennikarzem i publicystą, z siostrą zajmuje się teatrem. Wszystko to bez żadnego papierka, bez świadectw szkolnych. Ale co by było, gdyby doroślejąc chciał zostać na przykład lekarzem? Wtedy by się zmobilizował, zrobił maturę i studia medyczne, odpowiada, po prostu.

Jak mu się udało wejść w życie zawodowe bez żadnych uprawnień na papierze? Nie pamięta nawet, gdzieś w wieku 17 lat zaczął dostawać pieniądze za to co robił. Najpierw mniej, potem więcej. Na muzycznych forach internetowych pisał o muzyce, wypatrzył go tam redaktor naczelny pisma muzycznego, zaangażował. Tak został dziennikarzem muzycznym.

A jeżeli zauważa, że ma jakieś luki w nauce w porównaniu z tymi, którzy pokończyli szkoły? Po pierwsze z nikim się nie porównuje. Ma swój zakres wiedzy i tę w miarę zapotrzebowania poszerza. Inni mają swoje zakresy. Jeżeli w wyniku zetknięcia się z innymi ludźmi stwierdza, że ma jakieś braki, traktuje to jako wyzwanie i uczy się z entuzjazmem czegoś nowego.

Ale przecież są i tacy rodzice, którzy posyłają swoje dzieci na najprzeróżniejsze zajęcia pozaszkolne, dopilnowują, by dzieci chodziły, uczyły się, nie wszyscy rodzice puszczają dzieci samopas. To prawda, ale obok szkoły i szkolnych zadań domowych pozostaje na to bardzo mało czasu, dziecko jest wtedy przeciążone. Niepotrzebnie.

* * *

Muszę powiedzieć, że z rosnącą zazdrością wczytywałam się w biografię André Sterna. Żebym to ja tak mogła! Bo sama też uczyłam się podobnie. Interesował mnie jakiś temat, zgłębiałam go (na szczęście moi rodzice to rozumieli). Jeśli czytam jakiegoś autora, to en bloc, wszystko, co mogę dostać jego i o nim. Szkoła to był dla mnie trybut, który musiałam zapłacić społeczeństwu, nie miałam wyboru. Ale gdybym miała, na pewno umiałabym dziś znacznie więcej, nawet jeśli umiem niemało. Tego jestem pewna.

Proponuję rozważyć to rodzicom i jeśli niekoniecznie zaraz zabrać dziecko ze szkoły (społeczeństwo polskie tak czy tak nie jest jeszcze przygotowane na taką wolność), to przynajmniej zwracać uwagę na to, żeby nie przerywać dziecku zajęcia, na którym się koncentruje. Badania wykazały, że dzieci, które muszą na rozkaz przerywać zabawę, mają potem trudności ze skupieniem się na jednej rzeczy. Badania wykazują też, że dzieci, które bez przerwy esemesują, nie są potem w stanie uczyć się czegokolwiek przez dłuższy czas.

I oto znów zaczął się rok szkolny. Boją się go dzieci, boją się rodzice, boją się nauczyciele, wystarczy poczytać odpowiednie fora internetowe. Może to najwyższy czas, żeby o uczeniu kolejnych pokoleń zacząć myśleć w innych kategoriach? Przykład André i jemu podobnych otwiera nowe możliwości. Włączmy się do dyskusji.

* * *

*Artykuł napisałam w 2009 roku, w roku 2010 André Stern został ojcem, jeśli jego dziecko będzie chciało chodzić

do szkoły, to pójdzie, jeśli nie, to będzie uczyło się indywidualnie poza szkołą...

* * *

oficjalna strona André Sterna

* * *

André Stern podrasowuje swoją gitarę:

<http://www.youtube.com/watch?v=83uUF8Fabas>

André Stern i jego ojciec Arno opowiadają o życiu bez chodzenia do szkoły (po niemiecku):

<http://www.youtube.com/watch?v=xFOK3pi7rc8>

fragmenty spotkania z André Sternem na uniwersytecie w Zurichu 1 września 2010 roku na które przybyło ok. 1100 zainteresowanych (po niemiecku z napisami francuskimi):

<http://www.youtube.com/watch?v=FwhY1Ws-eQ0>

I appendix w temacie: prof. Jan Hartman, "Requiem dla szkoły", wpis do blogu "Loose Blues. Zapiski nieodpowiedzialne" z 13 października 2012:

Requiem dla szkoły | Loose blues

Polecam też do kompletu inny mój tekst na Sofijonie na temat edukacji.

Link do strony o edukacji domowej w Polsce:

Edukacja Domowa - Edukowanie przez podróżowanie

Dodatkowa informacja dzięki uprzejmości Doroty Danielewicz:

We Francji nauczanie domowe jest prawnie dopuszczalne, w Niemczech istnieje coś takiego jak "Schulpflicht" (obowiązek uczęszczania do szkoły), rodzice są zobowiązani prawnie posyłać dziecko do 16. roku życia do szkoły. Nie ma obowiązku nauki, istnieje za to obowiązek uczestniczenia w zajęciach szkolnych. Jeśli nie - przychodzi do domu policja i zabiera dziecko do szkoły. Zaś we Włoszech lub Irlandii istnieje wpisane w konstytucję prawo do nauki indywidualnej w domu.